

6 Odpowiedzi na pytania zgłoszone przez słuchaczy (dn. 6 marca 2000)

Dzisiaj postanowiłem odpowiedzieć na pytania zgłoszone przez państwa w międzyczasie. Mam nadzieję, że te pytania i moje odpowiedzi na nie, zainteresują nie tylko tych, którzy te pytania bezpośrednio zadali, ale także inne osoby. I że będzie można spowodować, aczkolwiek będą to pytania i odpowiedzi, to jednak będzie to coś w rodzaju konferencji biblijnej, tzn. będzie tutaj jakaś spójna myśl, która będzie ożywiała naszą dzisiejszą refleksję.

Pytania dotyczące Biblii są zawsze bardzo trudne. Trudne dlatego, że zmagamy się z materią wiary, która jest zawsze dostatecznie trudna, i trudne również dlatego, że każdy z nas ma w sobie pewne wątpliwości, trudności, wyzwania, problemy, które wcale nie muszą być problemami innych ludzi — choćby nam najbliższych, ale my je nosimy gdzieś tam bardzo głęboko i nie zawsze potrafimy sobie z nimi sami dać radę.

Zanim przejdę do tych pytań — bo jest ich sporo, i chciałbym, jeżeli to będzie możliwe, poruszyć wszystkie lub większość — to chciałbym uczynić jeszcze jedno zastrzeżenie, i to nie z próżności, tylko oddające istotę sprawy. Otóż myliłby się ktoś kto by sądził, że w przypadku czytaniu Pisma Świętego możliwy jest jakiś taki rodzaj eksperta, który znał się na wszystkim. Podkreślam państwu wielokrotnie, że kiedy czytam Pismo Święte i kiedy je wykładam, to mam pytania głębsze niż te, które mają studenci i głębsze niż te, które miałem za poprzednim razem. I z tego powodu mam nadzieję, że również ci z państwa, którzy zadali pytanie, ale nie otrzymają zadowalającej odpowiedzi, niech nie sądzą, że tej odpowiedzi nie ma. Ta odpowiedź jest, tylko musimy do niej bardzo cierpliwie dochodzić.

Jest wreszcie coś, co ożywia wszystkie te pytania. Mianowicie widać, że ogromna większość tych pytań to jest owoc indywidualnego, osobistego czytania Pisma Świętego. Tzn. nie pojawiło by się takie pytanie gdyby nie spotkanie, nie lektura tekstu świętego. Skoro tak, to dochodzimy do rzeczy niezwykle cennej. Mianowicie tej, że pytania świadczą, że ogromna większość z państwa, a już na pewno zadający pytanie, czytają Pismo Święte i z tego powodu natrafiają na trudności, do których dzisiaj chciałbym się nieco odnieść. Jeszcze raz powtarzam że mam nadzieję, że i te pytania, i odpowiedzi, zainteresują wszystkich państwa. Ułożyłem te pytania w pewnej kolejności. Myślę że jest to kolejność, której sens rozpoznamy nieco później. I zaczynam od pytania pierwszego, brzmi ono tak:

Jak w czasach proroków liczone upływy czasu, i w jaki sposób określano długość życia ludzi?

Myślę, że to pytanie trzeba odrobinę doprecyzować. Mianowicie zamiast: „Jak w czasach proroków ...” trzeba powiedzieć „Jak w czasach Biblii, w czasach Starego i Nowego Testamentu liczone upływy czasu, i w jaki sposób określano długość życia ludzi?” Ale ciekawe jest tutaj, że czas Starego Testamentu został przez autora bądź autorkę tego pytania utożsamiony z czasem proroków. To jest bardzo ciekawe podejście, bardzo ciekawe zapatrywanie na Stary Testament — nawet, jeżeli go sobie nie uświadamiamy — mianowicie postrzeganie Starego Testamentu jako proroctwa, czyli wydobycie ze Starego Testamentu tego dynamizmu nadziei który tam rzeczywiście jest obecny.

Jak więc wtedy liczone upływy czasu? W użyciu były wtedy bardzo różne kalendarze. I ci biblijni Izraelici dzielali te kalendarze ze swoimi pogańskimi sąsiadami. W zasadzie jednak, upraszczając nieco i sprowadzając do tego, co najbardziej podstawowe, liczone czas według rachuby księżycowej. Miesiące były księżycowe. Zatem te miesiące były odrobinę krótsze, aniżeli nasze miesiące. I te dwanaście miesięcy składało się na rok. Ale ponieważ po pewnym czasie gromadziła się różnica pomiędzy biegiem słońca i biegiem księżyca, co jakiś czas, w starannie obliczonych momentach, dodawano jeden dodatkowy miesiąc. Taki rok miał aż trzynaście miesięcy. I w ten sposób rachuba kalendarza słoneczna i księżycowa zgadzały się ze sobą. Dodajmy do tego, że w starożytnym świecie przykładano ogromną wagę do rachuby czasu i astronomiczne wyliczenia, zwłaszcza Babilończyków, były niesłychanie dokładne. Podobnie astronomiczne wyliczenia Egipcjan. Wiele tysięcy lat temu potrafili oni przewidzieć np. zaćmienie słońca albo zaćmienie księżyca, i z tej wiedzy, nieraz bardzo tajemnej, korzystali. Przypomnijmy sobie motywy obecne na kartach „Faraona” Henryka

Sienkiewicza, zekranizowanego wiele lat temu bodaj przez Jerzego Kawalerowicza. Tam ten motyw zaćmienia słońca był. W biblijnym Izraelu liczono czas podobnie, mianowicie według księżyca.

Ale druga część pytania jest bardzo interesująca, i nawiązuje do konkretnego tekstu biblijnego. W jaki sposób określano długość życia ludzi? Otóż długość życia ludzi w starożytności określano tak, jak dzisiaj, latami. Pismo Św. wyraźnie mówi, zwłaszcza na kartach psalmów, że jeżeli człowiek jest silny, to żyje lat siedemdziesiąt. Natomiast jeżeli jest bardzo silny, to osiemdziesiąt. I proszę zwrócić uwagę, że chociaż od tamtej pory upłynęło ok. dwa i pół tysiąca lat, to nie udało się wydłużyć tej zasadniczej, podstawowej długości życia ludzkiego. Oczywiście można sprawić, że poszczególne ludzkie pokolenia żyją nieco dłużej, ale ta granica 70 - 80 lat jest w zasadzie nieprzekraczalna. Jeżeli komuś udaje się ją przekroczyć, to jest to raczej przypadek. Tutaj chciałbym państwu zacytować tekst, który pochodzi z Talmudu. Tak się złożyło, że jest pytanie dotyczące Talmudu, o nim za chwilę, ale ten tekst daje nam sporo do myślenia. Otóż ten tekst pochodzi z około roku czterechsetnego, czyli ma ok. 1600 lat, i zawiera tradycję jeszcze starszą, i w wyraźny sposób nawiązuje do Pisma Świętego. I w Talmudzie czytamy takie słowa:

Kto umiera przed pięćdziesiątym rokiem życia, został zabrany przedwcześnie.

Zwróćmy uwagę, że śmierć przed pięćdziesiątką uważa się za niesprawiedliwą, za przedwczesną — bez określania czy będzie to czterdzieści parę lat, czy siedemnaście lat. Po prostu w tamtej starożytności, biblijnej i bezpośrednio po-biblijnej, pięćdziesiąt lat życia było uznawane za tyle, ile się człowiekowi należy. Posłuchajmy dalej:

W wieku lat pięćdziesięciu dwóch, to wiek Samuela z Rama.

Otóż Samuel był ostatnim sędzią i zarazem prorokiem, odszedł według tradycji żydowskiej właśnie w wieku pięćdziesięciu dwóch lat. I uważano, że śmierć człowieka w pobliżu 52. roku życia jest to taka śmierć, z którą w zasadzie można byłoby się pogodzić. Zauważmy, że dzisiaj ta granica przesunęła się nieco dalej. Lat sześćdziesiąt, to śmierć o której mówi Pismo Św.-

dojrzały zejdziesz do grobu, jak snopy zbierane we właściwym czasie.

Zatem sześćdziesiątkę w czasach biblijnych uważano za czas dojrzały. I dzisiaj też chyba jest tak, że sześćdziesiątka to czas przechodzenia na emeryturę, czas kończenia w zasadzie aktywności życiowej. Zauważmy więc, że tysiące lat upłynęły, ale ten fundament pozostaje mniej więcej taki sam. I dalej:

Lat siedemdziesiąt, to śmierć owoc miłości Bożej. Bowiem powiedziane jest: „Miarą naszych lat jest lat siedemdziesiąt”.

Zatem, jeżeli ktoś odchodzi w wieku siedemdziesięciu lat, powinien być wdzięczny Bogu, bo to jest jakby, jak nazwane jest tu wyraźnie, „owoc miłości Bożej”. Ja tego nie oceniam, bo dzisiaj skłonni jesteśmy przesunąć kategorie nieco dalej. Ale ciekawy jest ten tekst do samego końca. Posłuchajmy następne etapy:

Lat osiemdziesiąt, to śmierć mocnego.

bo mówi się: „a gdy jesteśmy mocni, to lat osiemdziesiąt”. A co potem? A później to życie staje się już udęką. I Talmud tłumaczy to tak:

Barzillaj powiedział Dawidowi

Barzillaj to był taki ponad osiemdziesięcioletni starzec, który w Piśmie Świętym do swojego władcy mówi tak (2Sam, 19, 36):

Liczę obecnie osiemdziesiąt lat. Czy potrafię rozróżnić między tym, co dobre, a tym, co złe? Czy sługa twój potrafi zasmakować w tym, co zje lub wypije? Czy potrafi wsłuchiwać się w głos śpiewaków i śpiewaczek? Po cóż sługa twój ma być jeszcze ciężarem dla pana mego, króla?

Zauważmy — ta odpowiedź sługi dla swojego pana została potraktowana jako punkt odniesienia dla myślenia o długości ludzkiego życia. Co więcej ponad osiemdziesiąt lat, uważa ta tradycja, to już jest udręka. Czy się z tym zgodzimy, czy nie, warto tę starożytną mądrość mieć na względzie.

Myślę jednak, że osoba stawiająca to pytanie miała na uwadze jeszcze inny niuans, a mianowicie sam początek Księgi Rodzaju. Na początku Księgi Rodzaju mamy bowiem liczby, które w sposób oczywisty odbiegają od tego, co możemy powiedzieć o długości ludzkiego życia. Spotykamy tam bardzo duże liczby, np. (Rdz 5,3-4):

Gdy Adam miał sto trzydzieści lat, urodził mu się syn, podobny do niego jako jego obraz, i dał mu na imię Set. A po urodzeniu się Seta żył Adam osiemset lat i miał synów oraz córki.

Czyli Adam miałby żyć lat dziewięćset trzydzieści. I potem (Rdz 5,6-8):

Gdy Set miał sto pięć lat, urodził mu się syn Enosz. A po urodzeniu się Enosza żył osiemset siedem lat i miał synów oraz córki. I umarł Set, przeżywszy ogółem dziewięćset dwanaście lat.

I tak dalej: dziewięćset lat, ponad dziewięćset, osiemset, siedemset — co znaczą te liczby? Tutaj przechodzimy na znacznie trudniejszy poziom symboliki. To wcale nie znaczy, że Adam i jego kolejni następcy żyli po 900, 800, 700 kalendarzowych lat w takim znaczeniu, w jakim my dzisiaj przyjmujemy. Zwróćmy uwagę, że te wielkie liczby lat dotyczą tylko i wyłącznie czasu przed potopem, tzn. czasu jaki upłynął od stworzenia Adama i Ewy do potopu. Jaki jest sens tego? Mamy tutaj dwa znaczenia, gdyż musimy pamiętać, że starożytni Izraelici myśleli nie tylko na poziomie dosłownym, ale również na poziomie symbolicznym. Można to ująć najpierw tak:

- Ci Izraelici zdawali sobie sprawę z tego, że od stworzenia świata do wyboru Abrahama upłynął ogromnie długi okres czasu. Nie potrafili tego okresu inaczej nazwać, nie potrafili go inaczej ująć, nie byli w stanie myśleć na sposób nauk przyrodniczych tak, jak my to robimy — jakieś odległe epoki geologiczne, jakiś podział na miliony lat — dlatego, że tych liczb jeszcze nie mieli. Nie znali milionów, nie znali miliardów, bo niczego takiego tak wielkiego w swoim doświadczeniu nie mieli. Znali tysiące, i tysiące tysięcy, i poza to wyjść nie mogli. Konsekwentnie, kiedy myśleli o tamtym odległym czasie i wiedzieli, że jest długi, wtedy użyto tu w Księdze Rodzaju pewnego skrótowego myślowego. Mianowicie wyodrębniono dziesięć pokoleń, bo dziesięć pokoleń tutaj mamy, następujących po sobie, a następnie tym poszczególnym pokoleniom dano bardzo długi okres życia nie po to, żeby pojmować go dosłownie, ale dlatego, że suma tych setek lat daje tysiące lat. I chciano w ten sposób powiedzieć, że od stworzenia świata do potopu upłynął bardzo długi okres czasu.
- Z tym wiąże się jeszcze jeden drobiazg, mniej zauważalny, ale przecież bardzo znaczący. Mianowicie, jeżeli państwo cofną się do piątego rozdziału Księgi Rodzaju, to zobaczymy, że poszczególne długości życia z biegiem czasu się skracają. Ci pierwsi żyli 900 lat, potem 800 lat, potem 700 lat, potem 600 lat i zatrzymują się na Noem, który był w dziesiątym pokoleniu i o którym mówi się, że żył sześćset lat. Kiedy złożymy to wszystko razem, daje to tysiące lat. Ale to skrócenie ma również swój sens. Na czym ten sens polega? Otóż równolegle mówi się, że ludzkość, że ci ludzie z każdym kolejnym pokoleniem dopuszczali się grzechów i zła. I kiedy dopuszczali się rozmaitego zła: Kain zabił Abla, potem były kolejne problemy przed potopem, potem tuż przed samym potopem zepsucie było powszechne. Więc ludzie żyją coraz krócej. Jaki jest wniosek? Ten autor natchniony chce powiedzieć, że kiedy człowiek popełnia zło, kiedy człowiek grzeszy, to te występki obracają się również przeciwko długości ludzkiego życia. Grzesznik żyje krócej, człowiek dobry i sprawiedliwy żyje dłużej. Ci na początku byli sprawiedliwi, żyli zatem bardzo długo. Ci później byli zepsuci, zatem życie się im skracало. Mamy tutaj więc taką charakterystyczną tendencję pouczającą.

I taki jest sens tych liczb. Nikt do tej pory nie dał lepszej odpowiedzi niż ta, a tę przedstawioną powyżej, czyli symboliczne tłumaczenie długości życia, znajdujemy już w najstarszych pokładach tradycji żydowskiej, która usiłowała zmagać się z tym problemem. Bo nie my jesteśmy pierwsi, którzy te pytania stawiali. A skoro Biblia została napisana w tym świecie i w tym kontekście kulturowym, to możemy się słusznie domyślać, że ci, którzy do tego kontekstu kulturowego należą, najlepiej wiedzą, o co w tego rodzaju symbolicznych miejscach chodzi.

Ponieważ zacytowałem fragment Talmudu, biorę teraz pytanie dotyczące Talmudu.

Dlaczego Talmud nie jest przetłumaczony na język polski?

Otóż Talmud nie jest tłumaczony z wielu powodów. Talmud, jak wiemy, jest dziełem, które dla Żydów jest tym, czym dla chrześcijan jest Nowy Testament. Zatem dzisiejszy judaizm, dzisiejsze życie żydowskie jest nazywane *judaizmem rabinicznym*, bo najważniejsze zdanie mają w nim rabini, albo *judaizmem talmudycznym*, bo punktem wyjścia jest Talmud.

Tutaj ważne dopowiedzenie. Bardzo często jest tak, że chrześcijanie myślą sobie, iż jesteśmy ludźmi Nowego Testamentu, natomiast Żydzi to są ludzie Starego Testamentu. Nic bardziej błędnego! Żydzi pojmują bowiem Stary Testament przez pryzmat właśnie Talmudu. Zatem jeżeli Talmud mówi co innego, niż jest w Starym Testamencie — a mówi tak bardzo często — to idą za rozstrzygnięciami Talmudu.

Skoro Talmud jest tak bardzo ważny, dlaczego nie jest przetłumaczony na język polski? Otóż po pierwsze są fragmenty Talmudu, przełożone na język polski, ale tylko fragmenty. One są dość trudno dostępne, bo w naszych czasach były przetłumaczone na Uniwersytecie Warszawskim. I tłumaczeniem pewnych partii Talmudu, a dokładniej Miszny, która składa się na Talmud, zajmował się nieżyjący już profesor Witold Tyloch. Jego studenci, którzy studiowali język hebrajski, mieli za zadanie tłumaczyć pewne wybrane fragmenty. I te fragmenty zostały w rozmaitych naukowych czasopismach opublikowane.

Cały Talmud został przełożony na język angielski, język niemiecki i język francuski, natomiast na inne nowożytnie języki — nie. Przede wszystkim dlatego, że jest to rzecz bardzo duża, ogromnie obszerna. Talmud liczy sobie około czterdzieści tomów. Zatem żeby przetłumaczyć tego rodzaju dzieło potrzeba zespołowego ogromnego wysiłku. Po drugie, jeżeli ktoś sięga do Talmudu, a jest Żydem, na ogół zna język, w jakim on jest napisany. Natomiast Żydzi niechętnie tłumaczą swoje dzieła na użytek tych, którzy Żydami nie są. Nie są również specjalnie zainteresowani tłumaczeniem Talmudu. Jest to bowiem lektura bardzo ciężka. A ciężka dlatego, że rozstrzyga rozmaite aspekty życia żydowskiego, mnóstwo rozmaitych drobiazgów, które dla człowieka, który nie należy do tej tradycji religijnej, mogą być nawet śmieszne, gorszące, dziwne itd. Są w Talmudzie również fragmenty, które w jawny sposób, albo w ukryty, domyślny, obracają się przeciwko chrześcijanom. Z tego też powodu bardzo niechętnie te fragmenty są tłumaczone.

Są to mniej więcej względy, dla których Talmudu po polsku nie ma i nie zanosi się, żeby w najbliższej przyszłości mógł być. Kiedy do wojny mieszkało w Polsce parę milionów Żydów, nie widzieli potrzeby tłumaczenia Talmudu. A dzisiaj z kolei nie ma potrzeby dlatego, że życie religijne judaistyczne za mocne nie jest, i konsekwentnie po dzień dzisiejszy sami Żydzi nie są zainteresowani tym wysiłkiem przetłumaczenia Talmudu. A chrześcijanie nie są w stanie tego dokonać.

Posuńmy się nieco dalej. Te pytania teraz są bardzo trudne, są na wyższym szczeblu niż czytanie tylko Biblii, mianowicie dotyczą problemów filozoficznych. Proszę posłuchajmy pytania, bo jeżeli pytanie jest trudne, to jakże trudna musi być odpowiedź.

Czy przy przekazywaniu życia przez rodziców, przekazują oni tylko życie w zakresie ożywionej materii, zaś duszę indywidualnie stwarza każdorazowo Pan Bóg? Czy też rodzice z przekazaniem życia materialnego przekazują również życie duchowe wspólnie, matka i ojciec?

To jest początek pytania. Bo z tego pytania płynie pewna ważna filozoficzna konsekwencja.

Rodzi się mianowicie taka wątpliwość. Jeżeli dusza jest nowa, czyli stworzona przez Boga w nowym tworze, może lepiej w nowej istocie, ożywionej materii, a nie pochodzi od duszy rodziców, to chyba nie powinna mieć win tych ostatnich. Przecież Pan Bóg nie stwarza nowej duszy już obciążonej grzechem. Przekazanie dzieciom grzeszności rodziców może być dokonywane poprzez przekaz materialny, np. genetycznie, albo duchowy, np. wychowanie.

Pytanie jest, jak państwo widzą — nie na darmo ostrzegałem, niełatwe. Ale to pytanie ma pewną przesłankę, pewne założenie. Mianowicie to założenie brzmi tak: Człowiek składa się z dwóch elementów, ciała i duszy. Te dwa elementy są w zasadzie odmienne kompletnie od siebie, ciało jest czymś materialnym, dusza jest czymś absolutnie duchowym. Inaczej tego się nie da powiedzieć po polsku. Skoro tak, to pytanie brzmi:

Co stwarza Pan Bóg, a co dają rodzice?

Na pierwszy rzut oka wygląda na to, że od rodziców otrzymujemy ciało. Natomiast Pan Bóg daje nam duszę. Jeżeli Pan Bóg daje nam duszę — mówi autor pytania — to jak przechodzi sprawa grzechu pierwородnego, bo przecież grzech pierwородny nie może być związany z ciałem, tylko musi być związany z duszą? To czyżby Pan Bóg, który daje nam duszę, był jednocześnie pośrednikiem przekazywania grzechu? Tak być nie może, bo Bóg jest bezgrzeszny. I w ten sposób, jak sądzę, sam autor udziela poniekąd odpowiedzi na swoje trudne pytanie. Otóż, ten filozoficzny podział na ciało i duszę — bo tu tylko próbujemy racjonalizować rzeczy, które są strasznie trudne — ten filozoficzny podział na ciało i duszę, chociaż myśmy do niego bardzo przywykli i chociaż znamy go doskonale, jest stosunkowo nowy. Mianowicie on na dobre utrwalił się w czasach średniowiecznych w filozofii św. Tomasza z Akwinu. To św. Tomasz przeprowadził takie rozróżnienie: ciało i dusza. Bo św. Tomasz był filozofem, który czerpał swoje natchnienie z dawnej filozoficznej myśli greckiej, zwłaszcza Arystotelesa.

Ale w Piśmie Św. nie ma rozróżnienia między ciałem i duszą, w Piśmie Św. nie ma takiego podziału. To jest bardzo ciekawa i osobliwa sprawa. Z tym mają kłopot komentatorzy i zwłaszcza tłumacze Pisma Św. W Piśmie Św. zawsze mówi się: *człowiek*. W ten sposób Pismo Św. wskazuje na osobową głęboką jedność każdego człowieka. I my też rozumiemy, że nie może być duszy bez ciała, i że również ciało bez duszy jest czymś absolutnie martwym. Tzn. nasze ciało nie jest, jak kiedyś uczył Platon w czasach przedchrześcijańskich, więzieniem duszy, lecz jest warunkiem tego duchowego pierwiastka w człowieku.

Zatem co stwarza Pan Bóg, a co dają nam rodzice? Tu pytanie jest wysoce filozoficzne i wysoce trudne. I jeżeli chcemy szukać jakiejś odpowiedzi na tak trudne pytania, to można by powiedzieć najkrócej, że rodzice są narzędziami tej stwórczej mocy Boga. Otrzymujemy, jeżeli tak można powiedzieć, wszystko od rodziców, i wszystko od Boga. Te dwie moce nie wykluczają się nawzajem. Bo rodzice, którzy dają nam życie, *ciało i duszę* według tego naszego obiegowego sposobu myślenia, ale lepiej powiedzieć *życie*, dają je nam dlatego, że to sam Pan Bóg jest dawcą tego życia. I poza to, jak mi się wydaje, nie możemy specjalnie wyjść. Tzn. nie możemy posunąć się dalej, jesteśmy tutaj na progu naszej wiary, na progu naszych możliwości. Bo najtrudniej jest wytłumaczyć to, co najgłębiej nas dotyczy.

Co więc z grzechem pierwородnym? Sprawa jest równie trudna. Otóż grzech pierwородny oznacza jakąś fundamentalną słabość w człowieku, która jest niczym innym, jak podatnością na zło. Grzech pierwородny oznacza, że wybierając możemy wybrać zło, i co więcej, skłaniamy się do tego wyboru. Proszę zauważyć, że grzech pierwородny jest ceną ludzkiej wolności. Że grzech wdarł się na świat wtedy, kiedy człowiek był niewinny. Czy Pan Bóg mógłby uchronić człowieka przed grzechem pierwородnym? Mógłby — gdyby zabrał mu wolność! To znaczy, gdyby go zaprogramował tak, jak dzisiaj programuje się komputery. Programuje się komputer z takimi funkcjami, które chcemy potem za jego pomocą osiągnąć. Gdyby Bóg chciał ocalić, jeżeli tak można powiedzieć, człowieka od grzechu, musiałby go ubezwłasnowolnić. Więc ta cena wolności jest jednocześnie ceną miłości Bożej, który stworzył człowieka takiego, jaki człowiek jest. I konsekwentnie tą drogą przekazywania grzechu jest ta możliwość wolności, ten wybór wolności, to pole wolności, jakie każdy z nas ma. Grzech nie oznacza równej odpowiedzialności. To nie jest tak, że na skutek grzechu, chociaż św. Paweł mówi w ten sposób, że wszyscy podlegamy karze Bożej, ale to nie znaczy, że jeżeli człowiek

nie dokona żadnego indywidualnego wyboru zła, jeżeli nie popełni czegoś złego, to też będzie przez Boga potępiony jak ktoś, kto się zła dopuszcza.

Tutaj wchodzimy w bardzo trudne kwestie, jak choćby dotyczące tego, jaki jest los ludzi nie ochrzczonych. Przykładamy wielką wagę do tego, aby chrzcić dzieci, ponieważ chrzest gładzi grzech pierworodny. Ale co z tymi, którzy nigdy w życiu nie mieli możliwości ani szansy na chrzest, ani nigdy w ogóle nie zdawali sobie sprawę z tego, że chrzest w ogóle istnieje?

Tak dochodzimy do czegoś, o czym już kiedyś żeśmy mówili. Mianowicie, że fundamentem Bożej miłości do każdego człowieka jest dzieło zbawienia, którego Pan Bóg dokonał w Jezusie Chrystusie, w Jego krzyżu i Zmartwychwstaniu. Ale jeszcze bardziej fundamentalne jest *dzieło stworzenia*. To dzięki stworzeniu każdy człowiek jest jednocześnie dzieckiem Bożym. Tak dzięki stworzeniu każdy człowiek jest bliski i miły Bogu. I chociaż nosi w sobie ów potencjał zepsucia, i chociaż nosi w sobie również możliwości wyboru, a więc i wybrania zła, to jednak Bóg każdego człowieka miłuje, każdego człowieka pragnie, każdego człowieka chce zbawić, i mieć go dla siebie. Zatem potężniejsza niż grzech, niż śmierć, jest Boża miłość i Boże miłosierdzie. I właśnie takie jest przesłanie Pisma Św. I co do tego nie ma wątpliwości. „Tam gdzie jest grzech” — napisał św. Paweł — „jeszcze silniej rozlała się łaska”. Konsekwentnie tym, na co mamy nadzieję, jest właśnie łaska Boża, która jest silniejsza od grzechu. A więc i ten grzech pierworodny, przekazywany z ojca na syna, przekazywany z jednego pokolenia na drugie, jest też słabszy niż owa łaska, która się rozlała w człowieku i w ludzkości.

Pytanie drugie z tej samej serii pytań brzmi tak.

Z wersji odnośnie do relacji o stworzeniu człowieka, jahwistyczna i kapłańska — to znamy, i to jest również w komentarzu do Biblii Tysiąclecia — w orzeczeniu Komisji Biblijnej (chodzi o Papieską Komisję Biblijną z 1909 r.) uprzywilejowuje się wersję jahwistyczną i wskazuje się, że do prawd naszej wiary należy uznawanie, że: utworzenie pierwszej kobiety z pierwszego mężczyzny. Zapis w wersji kapłańskiej jest bardziej dojrzały teologicznie, nie daje podstawy do takiego stanowczego stwierdzenia i umożliwia interpretację uczynienia ludźmi jednej pary na raz.

O co chodzi? Autor naszego pytania powiada tak. Skoro są dwa opowiadania o stworzeniu, i skoro kiedyś Kościół odnosił się do obydwu opowiadań o stworzeniu, to dlaczego eksponować jedno, w którym mówi się, że kobieta została stworzona, uczyniona, zbudowana z pierwszego mężczyzny? Czy nie lepiej jest przyjąć, że kobieta i mężczyzna zostali stworzeni razem? I domyślnie — może byłoby lepiej tak przyjąć, ale niegdyś Papieska Komisja Biblijna dała jednak pierwszeństwo temu opowiadaniu bardziej obrazowemu.

Tak wracamy do dziejów biblistyki, czyli tej dyscypliny zajmującej się tłumaczeniem i komentowaniem Pisma Świętego, i musimy tutaj króciutko nawiązać do tego, co się działo sto lat temu. Otóż sto lat temu był czas, kiedy rozwijały się nauki przyrodnicze, i przede wszystkim pojawiła się i okrzepła teoria ewolucji. Ludzie, którzy wcześniej bardzo fundamentalistycznie pojmowali Pismo Święte, również wierzący, nie bardzo dawali sobie radę z pogodzeniem teorii ewolucji z opowiadaniem o stworzeniu świata. Przy tym nie mówiono „opowiadania o stworzeniu świata”, tylko „opisy stworzenia świata” tak, jak gdyby to był rzeczywiście materialny opis tego, co się stało. I to właśnie wtedy została powołana Papieska Komisja Biblijna. Czas był bardzo trudny. Trudny dlatego, że pojawiły się tendencje, również takie rozłamowe w Kościele. Te tendencje nosiły nazwę *modernizmu*. I Papieska Komisja Biblijna zabrała głos i powiedziała: wszystko trzeba pojmować dosłownie. Skoro jest napisane, że Ewa została uczyniona, zbudowana z żebra Adama, należy to pojmować dosłownie — i dajmy sobie spokój z teorią ewolucji.

Otóż to rozstrzygnięcie Papieskiej Komisji Biblijnej odkrywa nie tylko drogi, ale również bezdroża myślenia o Piśmie Świętym. Bardzo szybko odstąpiono od tego rozstrzygnięcia, bo było to orzeczenie tylko pomocne, co pokazuje nam że tłumaczenie Pisma Św., nawet w samym Kościele, jest zadaniem niezwykle trudnym, niezwykle złożonym. I dodać do tego trzeba, że ostatni kościelny dokument, który ukazał się na ten temat, został wydany siedem lat temu. Jest to dokument znów Papieskiej Komisji Biblijnej z 1993 roku „Interpretacja Biblii w Kościele”. Ten dokument został przełożony na język polski, ale nie doradzałbym państwu lektury, przynajmniej globalnie wszyst-

kim, gdyż jest to dokument bardzo trudny. Natomiast pana, który postawił te pytania, zachęcam do lektury tego dokumentu, który jest wydany po polsku i przetłumaczony aż dwa razy. Bo raz przetłumaczył go ks. biskup Kazimierz Romaniuk, a drugi raz przetłumaczył go i wydał ks. profesor Ryszard Rubinkiewicz z KUL-u.

Jeżeli chodzi o sedno tego pytania, pamiętać musimy to, na co wielokrotnie kładłem nacisk. Że są to opowiadania o stworzeniu świata i człowieka, opowiadania bardzo barwne, opowiadania symboliczne. Autora biblijnego przy stworzeniu nie było, on nie wiedział, jak to się dokonało. On próbuje na to odpowiedzieć w sposób taki bardzo obrazowy. I tam, gdzie jest mowa o tym, jak została stworzona Ewa, to widzimy coś, na co zwracałem już uwagę państwu, a teraz krótko powtórzę. Powiada ów autor biblijny, że kiedy Bóg miał świat jeszcze bezkształtny, chaos, kiedy nie było w tym świecie komu zająć się tym światem, uprawiać ten ogród, który Pan Bóg stworzył, to wtedy Bóg ulepił mężczyznę z prochu ziemi. Bóg jest tutaj porównany do garncarza. Jest to opowiadanie, które ma tło mezopotamskie. W Mezopotamii, na terenie dzisiejszego Iraku, jest sporo gliny. Ciągłe tam się wyrabia po dzień dzisiejszy rozmaite naczynia i figury itd. Bóg jest porównany do garncarza. Ulepił mężczyznę, tchnął w jego nozdrza tchnienie życia i mężczyzna ożył.

Zauważmy, że jest to obraz, obraz — nie opis, tylko obraz. A więc oddziałuje to na wyobraźnię. I co się dzieje dalej? Bóg niejako wystawia mężczyznę na próbę. Mianowicie stwierdza najpierw, że niedobrze jest mężczyźnie być samemu. I mężczyzna się na to nie odzywa ani słowem. I Bóg poddaje go pewnej próbie. Przeprowadza przed nim rozmaite istoty żywe, a mężczyzna je nazywa — nadaje im różne nazwy. Przez to nadawanie nazw uświadamia sobie, kim jest. I jednocześnie uświadamia sobie, że różni się od tych wszystkich istot. W ten obrazowy sposób autor podkreśla, że człowiek jest kimś zasadniczo innym, niż pozostałe istoty. I ten opis kończy się taką konkluzją: „Ale właściwej, czy też dobrej, pomocy dla siebie nie znalazł”. I widać jest swoiste rozczarowanie, widać jest dystans pomiędzy światem i pomiędzy człowiekiem.

I wtedy pojawia się obraz drugi. Mianowicie Bóg pograża tego mężczyznę we śnie. Zauważmy, że tutaj Pan Bóg staje się anestezjologiem. To też jest obraz. W starożytności znano sposoby usypiania, przeprowadzano operacje. W VII wieku przed Chrystusem, znany to z odkryć w Lakisz, to jest niedaleko Jerozolimy, przeprowadzano bardzo skomplikowaną operację trepanacji czaszki. Oczywiście można to było tylko robić w głębokiej narkozie. Zatem znano sposoby usypiania ludzi. Bóg jest podobny do anestezjologa, porównany do anestezjologa. Usypia mężczyznę, i z żebra Adama — dosłownie jest po hebrajsku powiedziane: „buduje kobietę”. Zwracaliśmy uwagę na to już kiedyś, a dziś przypominam, że kiedy Bóg zabierał się za stworzenie mężczyzny, to go ulepił z gliny. Natomiast kiedy stwarza kobietę, to ją zbudował z żebra. Zatem w stworzenie kobiety Bóg wkłada więcej inwencji, niż w stworzenie mężczyzny. W ten obrazowy sposób autor chce powiedzieć, że ciało kobiety jest inne — piękniejsze, bardziej złożone, bo Pan Bóg włożył w nie więcej wysiłku, niż w ciało mężczyzny. I chce powiedzieć, że kobieta została wzięta z ciała mężczyzny, a więc że ona jest równa pod każdym względem mężczyźnie.

Popatrzmy, że tutaj mamy drugi obraz: Boga jako chirurga. I kiedy Bóg wreszcie dokończył swojego dzieła, budzi Adama ze snu. I okazuje się, że eksperyment się skończył. Bo Adam woła: „Ta dopiero jest kością z moich kości, i ciałem z mojego ciała”. Znajduje swoje dopełnienie. Proszę zwrócić uwagę, że to piękne opowiadanie ukazuje nam ogromnie ważne prawdy: prawdę o równości płci, prawdę o stworzeniu mężczyzny i kobiety, prawdę o tym, że jedno potrzebuje drugiego, itd. Również mamy tutaj zaraz potem dopowiedzenie, że „opuści mężczyzna ojca i matkę i połączy się ze swoją żoną, i będą odtąd dwoje jednym ciałem”. Z tego wniosek, że powinność małżeństwa, czy też instytucja małżeństwa, wynika z dzieła stworzenia. Że ta niezwykła wola łączenia się mężczyzny i kobiety, pociąg, który czują ku sobie, wynika ze stworzenia. Proszę zatem popatrzmy, że w odpowiedzi na to pytanie trzeba się strzec myślenia na zasadzie „albo — albo”, albo pierwsze opowiadanie — albo drugie opowiadanie. Gdyby było albo-albo, to już autorzy natchnieni by wyrzucili jedno z tych opowiadań. Natomiast mamy i jedno, i drugie. A skoro tak, to nie należy tych opowiadań brać dosłownie, lecz należy widzieć w nich symboliczne wyrażenie prawdy o stworzeniu świata i człowieka.

Jakie są obecnie poglądy teologów w sprawie teorii monogenizmu i dogmatu o grzechu pierwotnym? Jan Paweł II uznał możliwość przyjęcia teorii ewolucji. Dlaczego

encyklika „Humani generis” papieża Piusa IX z 1950 r. wskazuje, że grzech pierworodny jest grzechem Adama, a pierwszych rodziców Adama i Ewy?

Tutaj na końcu nie mogę dokładnie zrozumieć. Bardzo krótko. Kościół miał sporo kłopotów z teorią ewolucji. Można się temu dziwić, bądź nie. Te kłopoty brały się stąd, że sam Darwin czyli ten, który tę teorię wypracował, był bardzo ostrożny, i był człowiekiem wierzącym. Natomiast tak się zbiegło w czasie, że teoria ewolucji była bardzo silnie wykorzystywana przez marksistów, a później przez komunistów. Mówiono mniej więcej tak: „Skoro człowiek jest efektem pewnej ewolucji, to na pewno nie pochodzi od Boga. To nie jest stworzeniem Bożym”. Więc mówiono „albo-albo”. I wtedy Kościół, reagując bardzo gwałtownie, a zwłaszcza teologowie katolicy, mówili, że jeżeli „albo-albo”, to opowiadamy się za wiarą, za stworzeniem, a nie za teorią ewolucji. Po dzień dzisiejszy mówimy *teoria ewolucji* a nie *pewnik ewolucji* dlatego, że pozostaje to ciągle teorią. Od mniej więcej 30 - 40 lat sposób postrzegania tych rzeczy się zmienił. Znow nie patrzy się na zasadzie „albo-albo” tylko patrzy się na zasadzie „i-i”.

To znaczy nauki przyrodnicze przemawiają na korzyść teorii ewolucji. Ona ma dwa słabe punkty. Jeden — to jest moment, w którym zaistniało życie. Życie, czyli materia ożywiona, jest czymś absolutnie, diametralnie, jakościowo odmiennym od materii nieożywionej. Tzn. rzecz nieco upraszczając można powiedzieć tak. Ktoś, kto przyjmuje teorię ewolucji z tym momentem przejścia do życia, jest jak ktoś, kto by położył kamień i czekał, aż po jakiś niezwykłych przeobrażeniach ten kamień ożyje. Albo z tego kamienia wyłoni się życie, samo z niego. Otóż pojawienie się życia jest czymś, co teorii ewolucji absolutnie umyka. Nawet wczoraj jadąc słuchałem bardzo ciekawej audycji, w której nasz pierwszy i jedyny do tej pory kosmonauta, pan Mirosław Hermaszewski, mówił o swoich wrażeniach z kosmosu. I rozmawiający z nim pytali co czuje itd. A następnie zaczęto opowiadać, że wysła się dzisiaj sondy już daleko poza Księżyc, np. na Marsa czy na Jowisza. Te sondy podróżują tam wiele lat. Odkryto bowiem, że jest tam woda. Jeżeli jest woda, to może być życie. Zauważmy, że życie związane jest właśnie z wodą. Ale sama woda nie oznacza przecież życia.

Więc to jest jeden słaby punkt teorii ewolucji. A drugi — to jest przejście od zwierząt do człowieka. Mianowicie ta jakość ludzkiego życia, ludzkiego umysłu, potencjał związany z ludzką duchowością jest zasadniczo inny niż to, co dzieje się ze zwierzętami. To już nie tylko kwestia budowy mózgu, nie tylko kwestia wzrostu — są bowiem mali ludzie, dużo mniejsi niż zwierzęta. Więc to nie jest kwestia np. wielkości. I w związku z tym teoria ewolucji natrafia na ten problem, na to pytanie, które jest zasadnicze i niesłychanie trudne. Mianowicie: kiedy dokonało się, i w jaki sposób dokonało się przejście od tej formy życia zwierzęcego, do życia ludzkiego. I sędzę na swój własny użytek, bo tutaj każdy z nas może się dzielić tylko swoją wiarą i wiedzą, że te dwa punkty — mianowicie zaistnienie życia i zaistnienie życia ludzkiego — to są punkty, w których teoria ewolucji nigdy sobie nie poradzi. Tu jest właśnie miejsce dla Boga. A czym Pan Bóg się posłużył, jak Pan Bóg to życie rozwijał, jak je prowadził, jak nim kierował — to już jest sprawa dla nauk przyrodniczych. Ale tu jest właśnie oparcie dla wiary religijnej. Tam, gdzie nauka nie może sobie dać rady, tam istnieje pole dla wiary. Można by powiedzieć, że sam ten potencjał ewolucji to jest właśnie dynamizm, siła, którą kieruje Pan Bóg. A więc że sama ewolucja, sam jej kierunek, to, że ona nie jest ślepa tylko, jeżeli to jest prawda, ma określone ukierunkowanie — to jest właśnie dzieło Boże. I w takim kierunku idzie dzisiaj Kościół. Jan Paweł II podczas swojego pontyfikatu co roku zwołuje posiedzenia uczonych należących do Papieskiej Akademii Nauk. Takie posiedzenia odbywają się w Castell Gandolfo. Również z Polski podróżują tam uczeni. I kilka z tych posiedzeń było poświęconych właśnie teorii ewolucji i problemowi stworzenia. Ukazały się one nawet drukiem, ale sami rozumiemy, że są to sprawy bardzo trudne, a więc niskonakładowe.

Następne pytanie będzie łatwiejsze.

Czy można teologicznie wnioskować, że grzech pierworodny przyszedł tylko przez Ewę? Adam nie był kuszony przez diabła. Czyżby niewiasta była bardziej podatna na pokusy szatana?

To nie jest tylko tak, że Ewa była kuszona. Ten motyw wraca bez przerwy, „To nie ja byłem Ewą” śpiewa któraś z naszych piosenek dodając do tego stereotypu swoje własne dwa grosze, i ściągając

na Ewę winę za cały grzech. Pamiętajmy, że cały czas podkreśla się w biblijnym opowiadaniu, że wąż rozmawia z Ewą, ale świadkiem tej rozmowy jest Adam. A następnie, kiedy już dochodzi do tego obrazowego grzechu, to Adam też skosztował z tego właśnie owocu. I dopiero wtedy otworzyły się im oczy. Nawet autor biblijny próbuje Ewę odciążyć, bo mówi, że to Adam otrzymał pierwsze przykazanie, a nie ona! Zatem on miał większą świadomość. Jego udział natomiast polegał na tym, że on, mówiąc naszym obiegowym językiem, niejako „wpuścił kobietę w kanał” tej rozmowy z szatanem, a sam się usunął. Jedyne, z czym tutaj możemy mieć do czynienia, to być może delikatna aluzja, że kobiety są zbyt gadatliwe. I że gadatliwość czasami nie popłaca. Proszę zwrócić uwagę, że on milczy, natomiast ona rozmawia. Wiele lat temu żeśmy analizowali ten fragment, on jest bardzo ciekawy psychologicznie, bo on ukazuje anatomie kłamstwa i anatomie propagandy. Ale odpowiedzialność za to, co tam się stało, w jednakowej mierze spoczywa na obojgu. Zatem nie można kategorycznie wnioskować, że grzech pierwotny przyszedł tylko przez Ewę. Trzeba kategorycznie wnioskować, że oboje rodzice, czy też prarodzice ludzkości, mieli w tym skażeniu swój udział.

Posłuchajmy jeszcze jedno.

Czy zamiarem Pana Boga w raju była nieśmiertelność ludzi?

Na to pytanie znam odpowiedź: *nie wiem!* I nikt tego nie wie. Po prostu, gdyby pojmować nieśmiertelność w sensie absolutnie długiego, nigdy nie kończącego się życia, taka oferta wydaje się dość ciekawa, ale my nie bardzo potrafimy powiedzieć, co ona by znaczyła. Dlaczego? Bo my jesteśmy w czasie! Osadzeni jesteśmy w doczesności. I my nie możemy mówić o wieczności naszym ludzkim językiem, jesteśmy absolutnie bezradni. Gdybym chciał użyć jakiegoś porównania, to mógłbym powiedzieć tak. To jest tak, jak gdyby dwóch, trzech pięciu niewidomych od urodzenia klóciło się albo sprzeczało o to, czym różni się kolor zielony od błękitnego. Otóż tego się nie da opisać, jeżeli człowiek tego nie widział. Jeżeli chodzi o wieczność i nieśmiertelność, jesteśmy skazani na bezradność. Mianowicie jest to przedmiot naszej nadziei.

I to samo dotyczy również tej pierwszej sytuacji w ogrodzie Eden, czyli w raju. My nie możemy powiedzieć, czy zamiarem Boga w raju była absolutna nieśmiertelność. Wiemy, że śmierć wdarła się na skutek grzechu. Ale to jest taka śmierć, jaką my znamy. Czy Bóg zamierzył jakieś przemijanie w raju — nie wiemy. Bo przecież tam, gdzie jest czas, tam musi być przemijanie. W przeciwnym wypadku musielibyśmy zakładać, że Adam i Ewa przez całe życie wyglądaliby jednakowo, i przez całą wieczność wyglądaliby jednakowo. Natomiast gdzie mamy czas i przemijalność, tam musimy mieć również jakieś przejście. Zatem sądzę na swój własny użytek, a państwo mogą mieć swoje odpowiedzi, że skutkiem grzechu w raju była śmierć taka, jak my ją teraz znamy. Chociaż nikt z nas nie zna śmierci, ale jak my się jej boimy, lękamy, obawiamy. Otóż śmierć jest niewiadomą. Może ten człowiek w raju różnił się od nas tym, że on też przechodził przez tę bramę. Tylko, że wiedział, dokładnie wiedział co jest później. Natomiast my musimy wierzyć, co jest później. Może właśnie skutkiem grzechu jest odebranie tej pewności, odebranie tej wiedzy. Człowiek chciał stać się jak Bóg, i oto Bóg odebrał mu coś ze swojego własnego przymiotu, mianowicie wiedzę o wieczności. I skutek tego całe nasze życie staje się doczesnością. I skutek tego zbliżając się do śmierci tylko ludzie prawdziwie święci idą tam z oddaniem, i idą tam z przeświadczeniem, że przechodzą przez bramę. A przeciętny człowiek wchodzi tak, jak gdyby wchodził do tunelu. Może na tym polega ów skutek grzechu pierwotnego? A może gdzie indziej należy szukać odpowiedzi?

I ostatnie pytanie.

Kiedy ksiądz na poprzedniej konferencji zadał pytanie, co było najważniejszym wydarzeniem przed narodzinami Jezusa Chrystusa, cisnęła mi się na usta następująca odpowiedź. Najważniejszym był dla mnie fakt, że Abraham uwierzył w jedynego Boga, a jednocześnie uwierzył w mojego Boga. Natomiast wyjście z Egiptu było ważnym wydarzeniem dla Izraelitów. Bardzo proszę o ustosunkowanie się do mojej wypowiedzi.

To jest bardzo trafna i doskonała intuicja. Mianowicie, jak państwo pamiętają, myśmy poświęcili

wiele uwagi temu, żeby podkreślić znaczenie wyjścia z Egiptu jako momentu, w którym zaistniał naród Izraela. Ta gromada niewolników stała się narodem. Podkreślaliśmy to bardzo mocno dlatego, żebyśmy mogli zrozumieć proces powstawania Pisma Świętego. Bo to ten naród wydał te księgi święte. Ale jeżeli państwo oglądali transmisję z pobytu Ojca Św. na Synaju, i z nabożeństwa Słowa Bożego nieopodal klasztoru Św. Katarzyny, to Jan Paweł II w nawiązaniu do Synaju, gdzie mowa była o Dziesięciu Przykazaniach, o Dekalogu, wcale nie podkreślał, nie eksponował tego, że tam się utworzył naród Izraela. Bo to jest poniekąd, z dzisiejszej perspektywy patrząc, perspektywa wewnątrz żydowska. Zatem wyjście z Egiptu jest wydarzeniem bardzo ważnym dla Żydów — dla Izraelitów, i dla dzisiejszych Żydów. Dla chrześcijan ważniejsze jednak jest to, co się dokonało w *tajemnicy*, jak nazywamy ją, *paschalnej* Jezusa Chrystusa. A zatem dla nas ważniejszy jest również fakt, że znacznie wcześniej Abraham uwierzył w jedyne Pana Boga, i że — jak zauważa słusznie słuchaczka, uczestniczka konferencji — że ten Bóg, w którego uwierzył Abraham, jest to jednocześnie nasz Bóg.

W postaci Abrahama, w osobie Abrahama, w tym powołaniu Abrahama, każdy z nas może rozpoznać siebie. Natomiast w wyjściu z Egiptu Izraelici, czy dzisiejsi Żydzi, mogą rozpoznać siebie. My — mniej. Mniej dlatego, ponieważ to wyjście nie ma dla nas znaczenia materialnego, dosłownego, historycznego, tylko co najwyżej symboliczne. Proszę zwrócić uwagę, że i w Nowym Testamencie, jeżeli państwo czytali Ewangelię, Dzieje Apostolskie, Listy Apostolskie, kładzie się bardzo mały nacisk na wyjście Izraelitów z Egiptu. Natomiast często wspomina się o Abrahamie. Nawet nazywa się go, św. Paweł wręcz nazywa, *ojcem wierzących*. Bo w tym doświadczeniu powołania i pójścia za głosem Boga każdy z nas rozpoznaje część swojego własnego losu, i swojego własnego doświadczenia. Otóż Abraham wytrwał tak, jak gdyby widział Niewidzialnego. I do tego jesteśmy wezwani my wszyscy. Do takiej właśnie wiary, która pokonuje tę barierę niewidzialności. Abraham był tutaj pierwszy. I jestem przekonany, że jeżeli szukamy jakiegoś starożytnego, biblijnego, starotestamentowego punktu odniesienia i zaczepienia, to z całą pewnością postać Abrahama jest nam bliższa, niż wyjście Izraelitów z niewoli egipskiej. Ale mimo wszystko trzeba je znać, i to właśnie ono nastrecza najwięcej kłopotów.

Przeczytałem dzisiaj państwu i starałem się, dość ułomnie, odnieść do tych trudności, które były związane z Księgą Rodzaju. Podczas następnego spotkania zaproponuję zmagania z Księgą Wyjścia. Jej bowiem dotyczą pytania, które tutaj mi zostały. I one dotyczą tego właśnie wyjścia Izraelitów z Egiptu. Czasami są to pytania bardzo szczegółowe, kiedy indziej problemowe. Dzisiejsze kilka pytań, które otrzymaliśmy, na temat stworzenia, duszy i ducha, ciała itd. dają nam poznać, że niektóre osoby wychodzą daleko poza Biblię i sięgają również do tych kwestii teologicznych tak, jak one są w różnych miejscach rozwijane. To też jest bardzo dobrze.

Na następnym spotkaniu postaram się te pytania omówić do końca. Następne spotkanie odbędzie się 10 IV, w drugi poniedziałek kwietnia, i na nie bardzo serdecznie zapraszam. Zachęcam jednocześnie dalej do żmudnego, cierpliwego czytania Biblii.

Natomiast jeżeli ktoś czyta i czegoś nie rozumie — to przypominam to, o czym mówiliśmy parę miesięcy temu, a mianowicie doświadczenie Romana Brandstaedtera. Mianowicie sprowadzili mu rodzice do domu nauczyciela. Nauczyciel każe mu czytać: raz, i drugi raz, i trzeci. Ten wrzeszczy, że on nie rozumie. Na co nauczyciel odpowiada: „Nie chodzi o to, żebyś rozumiał. Chodzi o to, żebyś pamiętał.”

I coś podobnego jest z nami. Mianowicie fundamentem naszej tożsamości nie jest zrozumienie, lecz pamięć. Jest wiele rzeczy, których nie rozumiemy i rozumieć nie będziemy dlatego, że rozum jest tylko jednym z wyznaczników ludzkiego życia i ludzkiego losu. Poza tym mamy jeszcze wolę, uczucia, emocje.